Agnieszka Pilaszewska: Zbyt duża poprawność polityczna blokuje powstawanie interesujących projektów

Justyna Bryczkowska

31.08.2022 17:39

Posłuchaj artykułu

W dniu ślubu studentki medycyny z chirurgiem plastyczym nad głowami zebranych ciąży widmo katastrofy, kiedy na jaw wychodzi łącząca dwie rodziny sieć kłamstw i tajemnic. To w skrócie fabuła serialu "Gry rodzinne", który 31 sierpnia ma premierę w Netfliksie. Rozmawiamy z autorką scenariusza Agnieszką Pilaszewską, aktorką znaną z takich produkcji jak "Miodowe lata" czy "Ja wam pokażę!".

Jarosław Sosiński/Netflix

OTWÓRZ GALERIĘ NA GAZETA.PL

REKLAMA

AD

Najpiękniejsze pierś

Zobacz pierścionki z diamentam
sklepie internetowym lub w salo
stacjonarnym.

Jubitom

Justyna Bryczkowska: Jestem zrozpaczona cliffhangerem na końcu sezonu "Gier rodzinnych". Kiedy następna seria?

Agnieszka Pilaszewska: Niedosyt jest lepszy niż przesyt, więc cieszę się z takiej opinii.

REKLAMA

AD

allegro

Zabawki na Allegro.pl

Allegro

Skąd pomysł na ten serial?

Nie mogę wysnuć żadnej teorii na ten temat, bo tak to działa, że mam te pomysły i po kolei je realizuję. Niektóre czekają bardzo długo. Jeśli ciągle do mnie wracają, wiem, że od takiego pomysłu się nie uwolnię i zacznę go rozpisywać. Oglądam historię dokładnie, żeby przekonać się, czy jest w niej potencjał. Jeśli tak jest i jeśli wiem, że dla mnie jest atrakcyjna - siadam do pisania. Lubię, kiedy jest dla mnie atrakcyjnie. To nie może być męka, tym bardziej że pisanie scenariuszy to moja dodatkowa dyscyplina.

Zobacz wideo

Polska komedia romantyczna na Netfliksie. "Gry rodzinne" [ZWIASTUN]

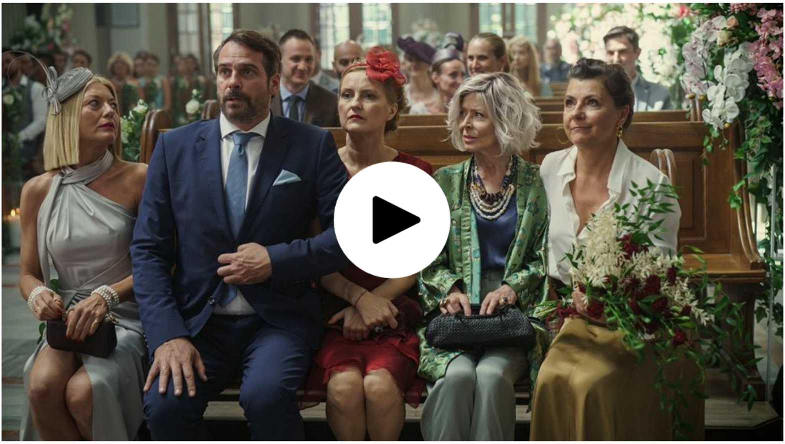

Ma pani w grach "Grach rodzinnych" swoją ulubioną postać?

Gdybym nie lubiła któregoś z tych bohaterów, to zapewniam panią, że nie pisałabym dla niego żadnej historii. Każda postać w scenariuszu powinna, według mnie, spełniać określoną funkcję, którą realizuje w ramach fikcyjnej rzeczywistości. Umieszczanie w historii postaci/pionka tylko jako ładnej figury nie ma sensu. Postać musi być pełnokrwista, żeby mogła zacząć być interesująca. Jak u Czechowa - strzelba zawieszona w pierwszym akcie musi wystrzelić w trzecim.

Powiedziała pani w jednym z wywiadów, że oddycha w rytmie bohaterów, których dialogi właśnie pani pisze. Jak to działa?

Nie jestem pewna, czy to prawda, ale przeczytałam kiedyś, że któryś z brytyjskich teatrów przeprowadził badania dotyczące aktorów, kiedy wchodzą na scenę i z niej schodzą po zagraniu całego spektaklu. Laboranci pobierali próbki ich krwi przed i po - okazało się, że w każdym z przypadków krew miała nieco inny skład chemiczny. Pojęcia nie mam, czy to możliwe, ale lubię myśleć, że tak. Jestem aktorką piszącą. Siłą rzeczy, to, co piszę z miejsca sprawdzam na sobie: rytmizuję, narzucam sobie tempo, jakiego oczekuję u mojego bohatera. Dialog układa się w głowie i jako aktorka wewnętrznym uchem słyszę, jak on będzie brzmiał, jaką ma melodię, czy będzie można go powiedzieć na jednym oddechu, kiedy ten oddech przerwać tak, aby ta przerwa również spełniała w dialogu swoją funkcję... Och, to pewnie mało interesujące bo to czysto techniczne niuanse pracy aktora, które bardzo mi pomagają w pisaniu.

Netflix i polska komedia romantyczna? Jest ślub, jest ciąża, nie pytajcie o ojca

Ostatnio od jednej aktorki usłyszałam, że scenarzyści powinni przepracować na prawdziwym planie filmowym odpowiednio dużo czasu, żeby wiedzieć, co w praktyce najlepiej działa. Jak to wygląda z pani perspektywy?

Nie wiem... jeśli ktoś ma potrzebę? Nie sądzę, żeby to było koniecznie. Po prostu historie się układa w głowie, to jest wyobraźnia i świat wymyślony, zupełnie fantastyczny, więc chyba nie ma potrzeby tak od razu go zblatować z rzeczywistością, szczególnie planu filmowego. Tam wszystko jest takie zdefragmentaryzowane i trudno to zebrać do kupy. Jeżeli ktoś dopiero zaczyna pisać, wizyta na planie filmowym znienacka może go doprowadzić do destabilizacji.

Kto ma największą szansę popsuć dobry scenariusz?

Przede wszystkim sam scenarzysta. A potem bardzo wielu ludzi. Każdy, kto czyta scenariusz i każdy, kto wydaje o nim opinię i jest "absolutnie" przekonany o słuszności własnej racji, może coś zepsuć. Ale może też zadziałać na jego korzyść. To bardzo ulotne i delikatne kwestie, dotyczą indywidualnego gustu, wyobraźni i oczekiwań. Miałam okazję pisać scenariusze, ściśle stosując się do uwag zamawiającego. Jednak najbardziej lubię, kiedy obdarzamy się wzajemnym zaufaniem. Jestem przeszczęśliwa, że właśnie Netflix zdecydował się na realizację "Gier rodzinnych" i podszedł do tego z ogromną delikatnością, czułością, otwartością i klasą.

REKLAMA

AD

allegro Zabawki na Allegro.pl

Allegro

Czy odwiedzała pani plan filmowy?

Nie - po co? To jest dzidziuś, który idzie w świat do ciotek, do mamek, wujków i tam sobie żyje. Wiadomo, że serial telewizyjny, tak jak film, to ogromny zespół, który wspólnie pracuje na efekt końcowy. Już się pogodziłam z tym, że to nie tylko ode mnie zależy i że nie muszę czuwać nad każdą dorzucaną do serialu cegiełką. Nawet nie mam takiego prawa, nie na wszystkim się znam. Jakie ja mogę mieć pojęcie o oświetleniu planu filmowego albo sposobie kręcenia? Mogę to sobie wyobrażać - kiedy piszę, przychodzą mi do głowy bardzo konkretne obrazy, widzę całe odcinki po swojemu, ale nie będę nikogo zmuszać, żeby to dokładnie tak się odbyło.

Co w takim razie było dla pani największą frajdą w trakcie pisania "Gier rodzinnych"?

Samo pisanie, bo po prostu ubóstwiam to zajęcie - chociaż przyznaję otwarcie, że mam pietra przed otwarciem każdego nowego projektu. Widok pustej kartki czy pustego ekranu jest bardzo deprymujący. Najczęściej zaczynam od zrobienia bardzo wielu notatek - uwielbiam pisać piórem, ołówkiem, w zeszytach. Ale ta niezapisana kartka jest onieśmielająca, bo może się na niej wydarzyć właściwie wszystko. Wiem też, że jeśli ma się jakiś pomysł i jest on już dość szczegółowo opracowany, gra w głowie, to nie oznacza, że zapiszę go jeden do jednego. Muszę się wręcz pilnować, żeby nie uciec gdzieś na bok, bo mnie nagle coś mnie zainteresuje i sprawi, że będę od tego pomysłu oczekiwać czegoś zupełnie nowego. Pisanie to ciągła lekcja.

REKLAMA
AD

Zabawki na Allegro.pl
Allegro

Wieniawa w "Nie cudzołóż i nie kradnij". "Coś okropnego, a to dopiero zwiastun"

Na scenie aktorzy mają partnerów. Czy lubi pani pisać z kimś, czy woli robić to sama?

Scenarzysta to samotny zawód i to mi odpowiada. Pisałam kiedyś z całkiem dużym zespołem dla dużej stacji. Było bardzo przyjemnie, nawet miałam szefa, którego uznawałam za szefa i chętnie słuchałam jego uwag. Ale jednak uważam, że samotne pisanie to jest to. To szczęście mieć szansę na realizację swojego autorskiego projektu bez zewnętrznych ingerencji, bez dokooptowania innych scenarzystów itd. Często scenariusze, które powstają w zespołach są kompromisem osiągniętym między gustami i zamierzeniami wszystkich członków zespołu. Czasami ten kompromis nie służy samemu produktowi, nie jest dobry ani dla widzów ani dla twórców. A kto nie ryzykuje, ten nie jedzie.

Na Instagramie napisała pani o głośnej wypowiedzi Olgi Tokarczuk, że "poprawność polityczna zeżre nas od dupy strony".

Oczywiście potrzebna jest różnorodność. Są seriale, przy których można wstać, zrobić pranie, umyć zęby, a potem wrócić do tej niezmiennej rzeczywistości na ekranie telewizora. Proszę bardzo, jeśli ktoś to lubi, jeśli odzyskuje przy tym równowagę i poczucie bezpieczeństwa... Wszyscy, od 2020 wywijamy orła, robimy rzeczy, które wcześniej nie przyszłyby nam do głowy, ryzykujemy, walczymy, bywamy nieobliczalni, szczęśliwi i często sfrustrowani i zalęknieni. Jednak traktując film czy serial jako kreację i sztukę, uważam, że obłożenie ich zbyt dużą poprawnością polityczną blokuje powstawanie projektów interesujących: czasami trudnych, czasami eksperymentalnych, które mogłyby rozciągać granice percepcji u odbiorcy, żeby go nie zajechać w koleinach przewidywalności. "Black Mirror", "After Life", "Euforia", "Sukcesja"? To jest absolutnie niepoprawne politycznie, angażuje wyobraźnię widza, nie tłumaczy "łopatologicznie". Ludzie, oprócz słów, rozumieją emocje, nie trzeba wszystkiego tłumaczyć, czasem wystarczy po prostu poczuć.

REKLAMA

AD

allegro Zabawki na Allegro.pl
Allegro

Żadna skrajność nie jest zdrowa.

Och, nie tylko skrajności nie są zdrowe! Ale te poszerzają nasz horyzont, dzięki nim uświadamiamy sobie, że tego już nie weźmiemy do ust, tego nie zniesiemy, na to nie ma naszej zgody, od tego robi mi się gorąco, a od tego dostaję "gęsiej skórki" - tak samo „nie rozumiem", „nie cierpię", albo „kocham". To jest też potrzebne, tego też widz szuka w świecie fantazji.

Na chwilę odbiegnę od "Gier rodzinnych", bo od dawna chciałam panią zapytać o serial "The Eddy", również produkcji Netfliksa. Zagrała tam pani matkę bohaterki Joanny Kulig - przeczytałam, że pewnego dnia grały panie scenę po polsku, gdy reżyserka zupełnie nie rozumiała, co mówicie. Jak pani to wspomina?

Po pierwsze, jesteśmy z Asią bardzo dobrze ułożone i jako profesjonalistki starałyśmy się nie nadużywać sytuacji, że nikt nas nie rozumie. To byłoby nieeleganckie. Zresztą ta produkcja była tak wspaniale zorganizowana, że zanim weszłyśmy na plan filmowy, żeby tę scenę zagrać, odbywała się bardzo drobiazgowa próba z reżyserką, producentem wiodącym, z operatorem i jego ekipą, z kierownikiem planu. Oni wszystko wiedzieli, my wszystko wiedziałyśmy i miałyśmy pełną dowolność w tym, jak chcemy to zagrać - wszystko służyło twórczej pracy. To była dzika przyjemność. Kiedy doszło już do realizacji sceny, nie było żadnych powodów, żeby się denerwować, żeby jeszcze zadawać jakieś głupie pytania. Wszystkim szalenie zależało na naturalności bycia w przestrzeni tej historii i planu. To był plan marzenie. Często sobie o nim myślę, żeby nim się pocieszyć, albo kiedy zadaję sobie pytanie, dlaczego jeszcze jestem aktorką.

REKLAMA

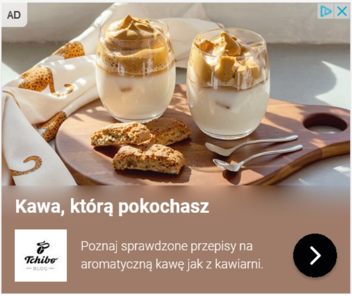
AD
Kawa, którą pokochasz
Tchibo
BLOG
Poznaj sprawdzone przepisy na aromatyczną kawę jak z kawiarni.

Powiedziała też pani w jednym z wywiadów, że tylko teatr daje aktorowi możliwość prawdziwego rozwoju. Czy są jeszcze jakieś role, które się pani marzą?

Jestem aktorką pokorną i nigdy nie miałam wymagań, żeby zagrać wszystkie ważne role dramaturgii światowej i polskiej. Aktora określa jego typ fizyczny i mam świadomość tego, jakim typem fizycznym przez całe życie byłam i do czego mnie to predestynowało. Wiem też - albo mi się wydaje, że wiem - na jakiej zasadzie robi się obsady i wybiera się aktorów, jak często rzeczywisty typ fizyczny aktora musi iść w parze z tym, co jest zapisane w scenariuszu. Jestem na scenie od 36 lat - właśnie dostałam nagrodę jubileuszową - wiem, na czym polega mój zawód i to jest bardzo przyjemne uczucie.

Chyba każdy aktor teatralny powie, że w teatrze aktor uczy się najwięcej. Zderzenie z widownią na żywo jest niepowtarzalne, wszystko dzieje się "tu i teraz", pozwala szlifować technikę zawodową; teatr daje kontakt z dobrą literaturą, ubogaca wewnętrznie. To jest bardzo ciężki zawód i tak zostałam wychowana przez moich profesorów, żeby się po nim za wiele nie spodziewać, tylko go uprawiać mądrze i z szacunkiem dla siebie i miejsca, w którym się to odbywa, czyli teatru. Nie wiem, czy teatr jeszcze długo przetrwa (wiele już przetrwał), ale niedofinansowanie teatru, sztuki w ogóle to wielki błąd. Kultura to z jednej strony bardzo droga zabawka dla bardzo bogatych i dobrze cywilizacyjnie rozwiniętych państw, z drugiej strony to wielki instrument w tworzeniu tożsamości indywidualnej i społecznej. Trzeba na nią chuchać i dmuchać, być z niej dumnym. Zbyt często mam wrażenie, że u nas to "nisza".

Więcej ciekawych treści znajdziesz na stronie głównej Gazeta.pl

#POWIEDZUKRAIŃCOM

pomoc, porady, informacje na Ukrayina.pl

Wspominała też pani o tym, jak wykładowcy uczyli panią traktować zawód z pokorą. Pani też od jakiegoś czasu uczy aktorstwa na specjalnych kursach. Jak stara się pani pomagać swoim kursantom?

W Actupwarsaw weryfikujemy naturalne predyspozycje do zawodu, z którymi kursant przychodzi. Trzymam się też zasady, o której mówił Tadeusz Łomnicki - sukces aktora to jest 99 proc. pracy i jeden procent talentu. A jak do tego wszystkiego ma szczęście, to jest dodatkowy bonus. Praca, samodoskonalenie się jest podstawą. Wypracować można bardzo wiele rzeczy; aktorstwo to konkretny fach, mamy wiele narzędzi, których możemy używać przy budowaniu postaci czy interpretacji tekstu. Zachęcamy naszych kursantów, żeby z nich korzystali i uczymy jak to robić. Otwieramy na ten zawód i uwalniamy możliwości, z którymi kursanci do nas przychodzą, a o których często nie mają zielonego pojęcia.

Wiele młodych osób - i to z roku na rok obserwuję, że coraz bardziej - wygląda na zagubionych. Świetnie orientują się w wirtualnym świecie, w różnego rodzaju mediach, modach, trendach. Jednak za mało czytają - cierpią swoje rozterki samotnie a mogą przecież np. w towarzystwie Wertera! Wielcy dramaturdzy i pisarze mogą im towarzyszyć w poszukiwaniu odpowiedzi na nurtujące ich pytania: kim są, dokąd i po co idą, jakich wyborów mogą i mają dokonać. Całe pokolenia wzrastają w sytuacji zagrożenia, które uniemożliwia im rozwinięcie skrzydeł. Taki to przedziwny kraj jest. Moje pokolenie takie było i wiem, jaki to ból, kiedy nie widzi się możliwości rozwinięcia swojego potencjału, jak to ogranicza, zamyka, krzywdzi. Ciągle marzę, że to się zmieni i pewnie to marzenie utopijne, a jednak postanawiam się go kurczowo trzymać. Aż do nadejścia naprawdę pięknych czasów, czego wszystkim gorąco życzę.

Pomóż Ukrainie, przyłącz się do zbiórki. Pieniądze wpłacisz na stronie pcpm.org.pl/ukraina